

Uciekając przed śmiercią

Wspomnienia Tadeusza Roli (ur. 1929 r.) z dzieciństwa oraz wczesnej młodości w Puźnikach, utrwalone 17 sierpnia 2022 r.



Moi rodzice to Franciszek oraz Maria z domu Dancewicz. Miałem sześćcioro rodzeństwa, trzy siostry: Marię, Władysławę i Krystynę, oraz trzech braci: Franciszka, mojego brata bliźniaka, Witolda i Józefa. Najstarsza siostra Maria jeszcze w Puźnikach wyszła za mąż i pracowała jako krawcowa.

Dziadkowie ze strony taty pochodzili z Puźnik. Bracia taty: Szczepan, Jan i Antoni mieszkali także w Puźnikach. Antoni pracował na kolei jako konduktor i pomieszkiwał w Monasterzyskach. Rodzice mamy mieszkali w Nowosiółce Koropieckiej. Chodziliśmy tam w odwiedziny do babci Józefy Chaszczewskiej, a także na odpusty.

Ojciec brał udział w I wojnie światowej, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej. W związku z tym, że znał się na kowalstwie, to przez całą wojnę podkuwał konie i robił inne rzeczy na potrzeby wojska.

Najdroższe czereśnie

Rodzice zajmowali się rolnictwem, choć tato dodatkowo także kowalstwem. Nie miał swojej kuźni, ale korzystał z kuźni naszego sąsiada Antoniego Dancewicza. Mieliśmy 12 morgów ziemi, piękny dwuizbowy dom, który stał tuż przy drodze oraz sad. W ogrodzie przed domem rósł orzech włoski. Za domem były spiżarnie oraz stodoła. Sad był już trochę podstarzały. Rosły tam czereśnie i to ich było najwięcej, bo opłacały się najbardziej, ponadto były wiśnie, kolejny orzech oraz jabłonie. Ziemię obsiewaliśmy zbożem: pszenicą, żytem i w małych ilościach jęczmieniem. Tato zawoził zboże do młyna w Zalesiu, a gotową mąkę trzymaliśmy w spiżarni wraz z innymi potrzebnymi do kuchni rzeczami. Ze zwierząt gospodarskich mieliśmy cztery krowy i trzy świnie. Krowy były wypasane na gminnym pastwisku (tłóce), choć muszę przyznać, że zbyt często tym się nie zajmowałem. Zawsze towarzyszyłem tacie w załatwianiu różnych rzeczy. Mieliśmy dwa wozy, w tym jeden przeznaczony na wyjazdy na targi. W środy odbywał się targ w Monasterzyskach, a w czwartki w Buczaczu. Jeździłem tam z tatą i mamą.

Karty i pierze

Lubiłem chodzić do szkoły. Rodzice mówili, że wyślą mnie do gimnazjum do Buczacza, ale wybuchła II Wojna Światowa. W niedziele i święta chodziliśmy do kościoła, który był drewniany i znajdował się w centrum wsi. Była tam piękna kaplica oraz miejsce na chór. Latem msze święte odbywały się na powietrzu przy grocie. Nowy kościół miał powstać z cegły palonej. Miejsce na jego budowę już wyznaczono i rozpoczęto pierwsze prace, ale wojna wszystko zatrzymała.

Mieszkańcy Puźnik zajmowali się głównie rolnictwem. Podczas żniw zdarzało się, że przywożono spalinową młockarnię z gminy i wtedy młócono zboże, ale w większości rolnicy robili to ręcznie cepami. Wraz z nastaniem zimy pracy w polu nie było, a ludzie spotykali się w domach przy wspólnych pracach oraz rozrywkach. I tak kobiety dary pierzę, a mężczyźni obok w pokoju grali w karty. Oczywiście we wsi mieliśmy też rzemieślników. Stolarzy było kilku, w tym Stanisław Byliński. Do kołodzieja jeździliśmy do Klukowa, a kowali było dwóch: Biskowiecki i Antoni Dancewicz. W Puźnikach było też z pięć rowerów. Ja pierwszy raz przejechałem się rowerem dopiero podczas wojny. Rower pożyczył mi kuzyn. Jazda po tłóce nie była łatwa, bo trawa była miękka. Sołtysem we wsi do 1939 r. był Bronisław Kosiński, który mieszkał już prawie za wsią w lesie.

Potem jak nastąpiła wojna, to władza radziecka wskazała na sołtysa Kreta, który wywodził się z biedniejszych gospodarzy. Niestety nie został on dobrze zapamiętany, bo akceptował listy osób, które miały być zesłane na Sybir, między innymi moich teściów. W Puźnikach mieszkały tylko trzy rodziny ukraińskie.

Płonące domy i pierwsze zbrodnie banderowców

Gdy wybuchła II wojna światowa, choć miałem 10 lat, to sam furmanką zawoziłem zmobilizowanych do Komarówki. To tam znajdował się punkt zborny. Pamiętam, jak żegnano się z zmobilizowanymi, było dużo płaczu. Utkwiło mi też w pamięci, jak polskie samoloty leciały nad Puźnikami. Pobiegliśmy wtedy na tłokę, by je oglądać.

Pierwszy raz banderowcy w Puźnikach spalili część domów, w tym nasz w 1943 r. Po tym zdarzeniu ludzie myśleli, że jeszcze będzie można tutaj żyć normalnie. Poszkodowani odbudowywali swoje domostwa. Tato postawił dom bliżej zabudowań gospodarczych, a ja wraz z innymi dziećmi bawiłem się na tych zgliszczach w wojnę, chowając się po piwnicach spalonych domów.

Jednak zbrodnie banderowców były coraz okrutniejsze. W wigilię w 1944 r. mój stryj Antoni Rola wraz z kolegą Kwiatkiem wracali ze służby na kolei do swoich rodzin w Puźnikach. Pomiędzy Baryszem a Puźnikami banderowcy napadli na nich. Kwiatek miał broń, ale nie udało mu się obronić i zabili ich. Stryjenka wraz z synami: Mieczysławem i Kazimierzem czekała na Antoniego w wigilię, święta, ale on nie wrócił. Z Barysza dano znać, że zamordowano ich ^[1]. Starszy syn stryja Mieczysław, który był w partyzantce wraz ze swoimi kolegami pojechał po jego ciało oraz ciało Kwiatka. Z Puźnik dużo osób było w partyzantce, a komendantem był Niedźwiecki z Monasterzysk.

Ocaleni

Wraz z nastaniem roku 1945 było coraz bardziej niebezpiecznie i rodzice podjęli decyzję o wyjeździe na zachód. Moja siostra była w zaawansowanej ciąży, a jej mąż na froncie, dlatego rodzice znaleźli mieszkanie w Buczaczu. Tam był dobry szpital. Odwiozłem do Buczacza siostry, mamę, a także jakieś meble. Potem wracałem do Puźnik po tatę oraz braci, którzy przygotowywali wszystko na ostateczny wyjazd. Jak przejeżdżałem przez Barysz, ludzie zaczepili mnie i powiedzieli, bym nie jechał do Puźnik, bo banderowcy poszli wymordować wioskę.

Ojciec z braćmi na mnie czekał, więc jak mógłbym nie pojechać. Właśnie spadł śnieg i widziałem mnóstwo śladów w Sianorzętach, tam gdzie banderowcy zebrali się, by napaść na Puźniki.

Gdy dojechałem do domu powiedziałem wszystko tacie, ale on stwierdził, że jest bezpiecznie, bo będzie rejestracja ludności. Ponoć przyjechali z gminy w Koropcu wraz z policją i możemy śmiało spać. Wszyscy byli w strachu, ale zmęczony położyłem się spać, tak jak i moi bracia. Nie spałem długo, bo nagle ojciec zaczął krzyczeć byśmy wstawali, bo banderowcy strzelają i mordują. Kazał mi zrzucić uprząż z koni. Chcieliśmy schować się w przygotowanym schronie na podwórzu, to była piwnica naszego spalonego domu, ale tam już byli ludzie, wśród nich ranna w nogę Cynkelowa. Banderowiec położył karabin na nasz płot w sadzie i jak strzelał, to ją ranił. Pobiegliśmy więc dalej, a z nami Ludwisia Dancewiczowa wraz z malutkim dzieckiem, była tylko co po porodzie. Dobiegliśmy do jednej z piwnic, w opuszczonych domach, które banderowcy spalili w 1943 r. Ojciec, żeby wejść do niej musiał zdjąć kozuch, bo tak się nie mieścił. Wejście zasłoniliśmy jakimś suchymi liśćmi. Słyszeliśmy, jak na górze chodzili banderowcy, ale nie znaleźli nas. Po jakimś czasie usłyszeliśmy, jak żona stryjka Szczepana woła - *Jest tu kto, banderowcy już poszli*. Jak tylko wyszliśmy z tej piwnicy, to znaleźliśmy uprząż na konie i pojechaliśmy polną dróżką sadami w stronę Buczacza. Jak jechaliśmy widzieliśmy ciała siostry i matki Mariana Roli.

Podróż do Niemysłowic

W Pyszkowcach czekaliśmy cztery dni na drugi transport, bo do pierwszego nie zmieściliśmy się. Pociągiem dojechaliśmy do Oławy, a stamtąd do Ratowic. Tato odwiedził rodzinę i znajomych z Puźnik, którzy osiedli w Niemysłowicach i wtedy namówili go, by przeprowadził się tam, ze względu na żyźniejszą ziemię i wolne gospodarstwa. Kolega taty, Karol Wiśniewski załatwił konie oraz wóz drabiniasty i przyjechał po nas. Dojechaliśmy do Oławy, a tam ruscy wywozili wszystko z zakładów przemysłowych w Jelczu. Obciążenie mostu tymi jadącymi, załadowanymi traktorami było tak duże, że most zawalił się. Wróciliśmy więc do Ratowic, potem pojechaliśmy na Wrocław, dojechaliśmy do Grodkowa, gdzie przenocowaliśmy i na drugi dzień dojechaliśmy do Niemysłowic.

Fot. Anna Zaleska

[1] Wg informacji przekazanych przez Stanisława Baranieckiego od Stanisławy Poterałowicz, Kwiatek i Rola zostali odnalezieni dopiero 2 stycznia 1945 przez Szczepana Poterałowicza w lesie w okolicach Gutyszyna (dzielnica Barysza).